

Niebiosa zsyłają prowokacje

12 sierpnia 2023

Jakże nie współczuć naszym Umiłowanym Przywódcom, którzy uprawianie prawdziwej polityki mają surowo zakazane, a tu zbliżają się wybory i trzeba czymś uwodzić swoich dotychczasowych i potencjalnych wyznawców?



Prawdziwy PiS-owiec powinien być prawdomówny jak Morawiecki, niezależny jak Duda, sprawiedliwy jak Ziobro i wysoki jak Kaczyński.

Na przykład, postępowania naszych mężyków stanu w sprawie Ukrainy w ogóle nie można nazwać polityką. Polityka powinna mieć bowiem jakiś cel, podczas gdy w tym postępowaniu niepodobna się tego dopatrzeć. Tu nie ma żadnej polityki, tu jest tylko nadszkakiwanie, z okazji zbliżających się wyborów maskowane tromtadrackimi deklaracjami pana premiera Mateusza Morawieckiego, który najwyraźniej w tej tromtadracji się coraz wyspecjalizował i nabrał eksperyencji – chociaż oczywiście, kiedy już wygłosi swoje, to potem, albo nawet jeszcze przedtem, podpisuje wszystko, co mu tam starsi i mądrzejsi kają. Ale sama tromtadracja nie wystarczy, bo coraz więcej obywateli zaczyna kapować, o co naprawdę chodzi – a to stwarza dla naszych Umiłowanych Przywódców sytuację nie do pozazdroszczenia.

Toteż nic dziwnego, że w tej sytuacji, niczym tonący brzytwy, chwytają się wszelkich okazji, które stwarzają choćby cień

szansy zademonstrowania Woli Mocy.

Okazję stworzył niedawno doradca prezydenta Zełenskiego, pan Mychajło Podolak, oświadczając, że Ukraina będzie uważała Polskę za swego umiłowanego przyjaciela – ale tylko do końca wojny. Wprawdzie konferencja w Arabii Saudyjskiej, gdzie przedstawiciele 30 państw, w tym oczywiście Polski, radzili, jak zaprowadzić pokój na Ukrainie, nie doszła do żadnych konkluzji, w związku z czym wojna potrwa chyba aż do listopada przyszłego roku, kiedy w Ameryce odbędą się wybory prezydenckie, ale nie w tym rzecz.

Nawiasem mówiąc, jakże by w Arabii Saudyjskiej miało dojść do jakichś konkluzji, skoro nie zaproszono tam Rosji? Ale to nie nasza sprawa; niech się Ukraińcy martwią, ilu jeszcze ich zostało do przepuszczenia przez maszynkę do mięsa. Nas interesuje bardziej, co w takim razie będzie po wojnie. Wielce Czcigodny pan Jacek Saryusz-Wolski już zdążył podziękować panu Podolakowi za „szczerłość”, a tymczasem okazało się, że to tylko kremłowskie kłamstwa, bo pan Podolak tak naprawdę powiedział coś zupełnie innego.

Jaka jest tedy ukraińska prawda na czas powojenny – tego jeszcze nie wiemy. Bardzo w tej sytuacji możliwe, że przekonamy się o słuszności nawoływań militarystów, by korzystać z wojny, bo pokój będzie straszny – ale co z tego, skoro przekonaliśmy się, że nasi Umiłowani Przywódcy z wojny też korzystać nie umieją – bo trudno uznać za korzyść sytuację, że Polska na podstawie umowy z 2 grudnia 2016 roku udostępnia Ukrainie za darmo zasoby całego państwa?

Chyba już niewiele nam zostało, bo Ukraińcy coraz wyraźniej prezentują wobec Polski postawę mocarstwową i coraz częściej obwąchują się z Niemcami. W takiej sytuacji pokój może stać się jeszcze straszniejszy, bo kiedy wojna się skończy, to może to znaczyć tylko tyle, że Ukraina przestanie wojować z Rosją – ale bynajmniej nie to, że pokój nastanie w ogóle. Cóż, sam tego chciałeś, Grzegorzu Dyndało, bo na tym świecie pełnym

złości każdy błąd się mści i to nie tylko na błędzącym, ale przede wszystkim na tych, w których imieniu błędzący błądzi.

Ale to tylko jeden – można powiedzieć – epizod w naszych stosunkach z sąsiadami, bo właśnie nasi Umiłowani Przywódcy, wyeksploatowawszy do gołej ziemi prowokację białoruską w postaci przelotu dwóch białoruskich śmigłowców nad Białowieżą, chwycili się kurczowo prowokacji następnej.

Nawiasem mówiąc, w przypadku prowokacji białoruskiej nasza niezwyciężona armia początkowo nie była pewna, czy dać się prowokować, czy udawać, że żadnej prowokacji nie było, ale po radzie, rada w radę uradzono, że jednak była, bo w okresie przedwyborczym taka prowokacja, to prawdziwy dar Niebios, dzięki któremu można napiąć muskuły nie tylko własne, ale przede wszystkim – cudze – w czym nasza sojuszniczka, ambasadoressa USA przy NATO, okazała się pomocna, dając do zrozumienia, gdyby polską przestrzeń powietrzną naruszyli niechby nawet Marsjanie, to i tak wszystko pójdzie na rachunek Putina.

Więc po wyeksploatowaniu do gołej ziemi prowokacji białoruskiej, Niebiosa szczęśliwie spuściły nam następną. Na Jarmark Dominikański w Gdańsku Dulczessa Wolnego Miasta zaprosiła niemiecki zespół folklorystyczny, który odśpiewał chóralnie XIX-wieczną niemiecką piosenkę biesiadną. W tej piosence występował refren w postaci „heidi, heida“, co znaczy mniej więcej tyle, co nasze: „oj dana, dana!“ – ale mnóstwo Umiłowanych Przywódców natychmiast uznało to za „przyśpiewki hitlerowskie“. Takie skojarzenia miała m.in. pani Anna Fotyga, która dumnie piastowała w naszym bantustanie stanowisko ministra spraw zagranicznych i zasłynęła z gwarancji suwerenności, jakich na brukselskim korytarzu, między schodami i toaletą, udzielił na jej ręce dla Polski jakiś jegomość.

Wielce Czcigodny pan Płazyński, który też kandyduje w tych wyborach, uznał te przyśpiewki za „nazistowskie“ i nie posiadał się z oburzenia. W tej sytuacji swoje oburzenie

zaczęli wyrażać też kolejni kandydaci, bo jużci – „nie tylko dla grzeszników Pan Bóg stworzył rzeczy smaczne” – jak mawiał pewien biskup-sybaryta – ale sprawa przycichła za przyczyną pana Manfreda Webera, szefa europejskiej Volksdeutsche Partei, który w niemieckiej telewizji miał powiedzieć, że jego partia będzie zwalczać w Polsce PiS.

Takiej prowokacji nie mógł puścić płazem sam pan premier Mateusz Morawiecki, który wyzwiał pana Webera na coś w rodzaju pojedynku, z tym że nie na szpady ani szpadryny, tylko na argumenty, czyli – na debatę. „Panie Weber, proszę nie posługiwać się swoim pomocnikiem Donaldem Tuskiem. Proszę stanąć do debaty!”.

Przypomina mi to trochę uwagę wygłoszoną przez Władysława Gomułkę pod adresem niemieckiego kanclerza Konrada Adenauera: „Prędzej pan, panie Adenauer, odgadnie jakiej płci są anioły, niż my się wyrzekniemy naszych Ziem Zachodnich!” Ale Władysław Gomułka prężył wtedy muskuły sowieckie, podczas gdy pan premier Morawiecki rosyjskich prężyć nie może, ukraińskich też już nie bardzo, a tylko – amerykańskie. Ale co z tego, skoro nawet prezydent Józio Biden skłania się do wniosku, że wybory prezydenckie w Ameryce ustawiał Putin, a w każdym razie w nie „ingerował”? Tak samo w wybory polskie zaingerował pan Weber, który zresztą odmówił osobistego stawienia się na udeptanej ziemi 2 października i zamierza wysłać „reprezentanta”. Nie wiadomo jednak, czy w tej sytuacji pan premier Morawiecki zechce zniżyć się do debaty z „reprezentantem”, czy też tylko ostrzela pole i odtrąbi zwycięstwo. Słowem – będzie się działo, tym bardziej że właśnie pan prezydent Duda ogłosił termin wyborów 15 października. Jakoś musimy do tego dnia dotrwać, a być może Niebios miłosierdzie obdarzą nas jeszcze jakimiś prowokacjami, bez których nie wiadomo, jak byśmy sobie poradzili.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: Goniec.net